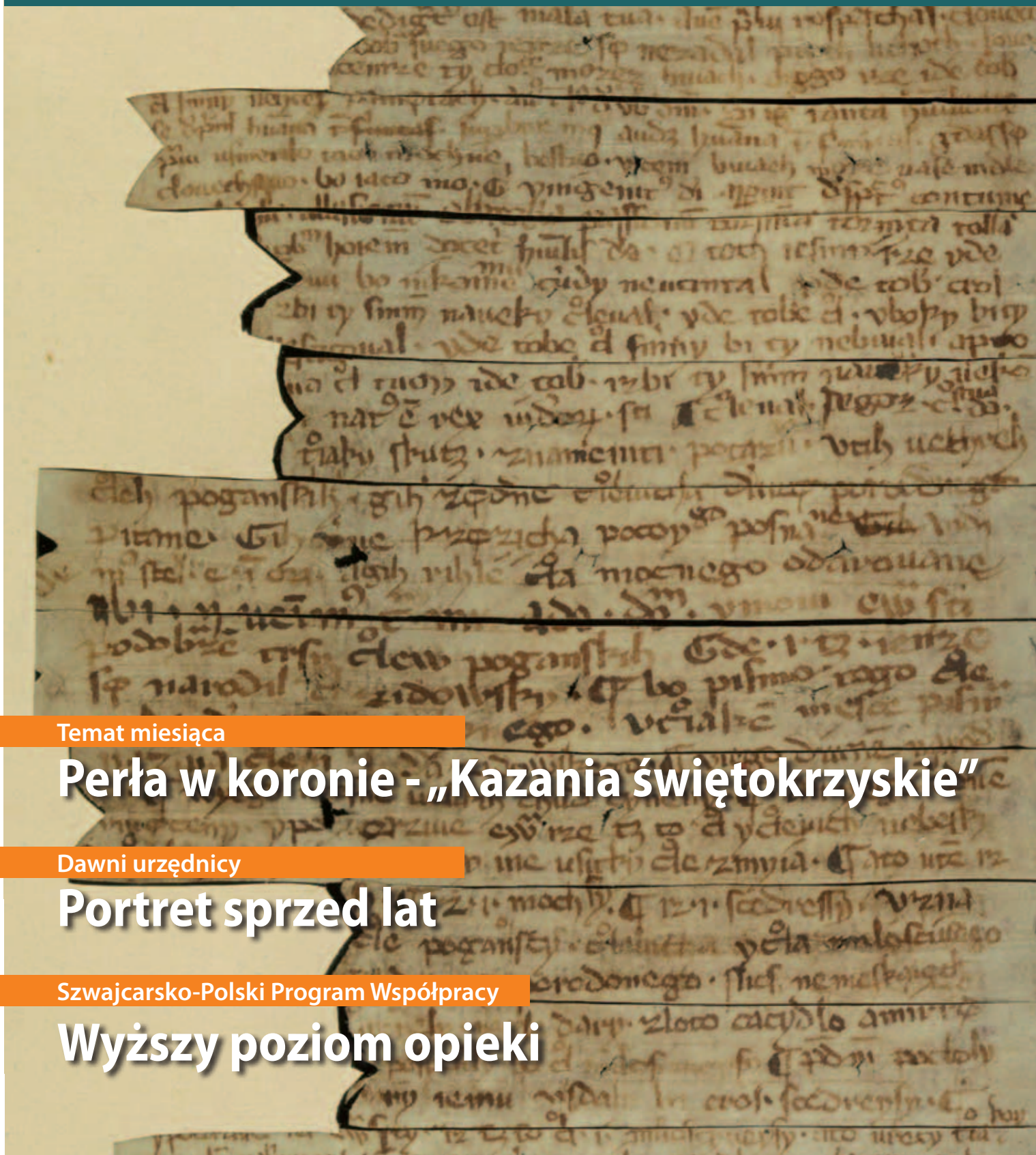


WĘDROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

· MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH ·



Temat miesiąca

Perła w koronie - „Kazania świętokrzyskie”

Dawni urzędnicy

Portret sprzed lat

Szwajcarsko-Polski Program Współpracy

Wyższy poziom opieki

W numerze

Przegląd wydarzeń	3
Temat miesiąca	4
Portret sprzed lat	8
„Czyste serca” wręczone	9
Wyższy poziom opieki	9
Ludzie naszego regionu	10
Poznaj świętokrzyskie zakątki	10
Warto posłuchać	11
Warto zagrać	11
Zygzakiem	12
Przepisy kulinarne	12



Fotofelieton

„Januszkowe trzy grzybki w barszcz.”

Konkurs dla czytelników

Rozwiązanie konkursu z poprzedniego numeru:
Tym miastem był Jędrzejów.



Zjazd w Jędrzejowie został zwołany podczas trwania tzw. elekcji przez zwolenników Anny Jagiellonki i Stefana Batorego (na ilustracji). Obrady rozpoczęły się 18 stycznia 1576 r. i trwały do 2 lutego, zaś decyzję o zwołaniu zjazdu podjęto w grudniu roku 1575. Głównym celem zjazdu było zapobieżenie utracie prawa szlachty do wolnego obioru króla.

„Podstawą prawną zjazdu jędrzejowskiego była decyzja batoriańskiej części sejmiku elekcyjnego. Ponadto jego prawomocność umocniona została przez zawiązanie konfederacji generalnej na polu elekcyjnym. A dla „statecznego wypełnienia tych wszystkich świętych spraw”, czyli zadań konfederacji, elektorzy Anny i Stefana zwołali zjazd w Jędrzejowie. Charakterystyczne, że wyznaczając terminy sejmików przedzjazdowych, uwzględniono wszystkie sejmiki koronne, z wyjątkiem pruskich, i pominięto całkowicie sejmiki litewskie. Miał to być jednak w założeniach szlachty zjazd o charakterze ogólnopolskim” – podkreśla Edward Opaliński. Historycy nie są jednomyślni co do liczby osób biorących udział w jędrzejowskim zjeździe – część z nich twierdzi, że uczestników było od 8 do 10 tysięcy, niektórzy podają nawet 20 tysięcy szlachty. Na zjeździe pojawiły się nastroje antyklerykalne, duchowni byli bowiem posądzeni (niesłusznie zresztą) o popieranie kandydatury habsburskiej do tronu.

Zjazd jędrzejowski spełnił swe zadanie: potwierdził wybór Anny Jagiellonki i Stefana Batorego. Poprzez uchwalenie konfederacji aprobował i legalizował elekcję. Forma konfederacji była podstawą prawną do wystąpienia przeciwko tym, którzy sprzeciwiali się wyborowi księcia Siedmiogrodu i siostry Zygmunta Augusta. Wyznaczono ter-

min sejmiku koronacyjnego i samej koronacji, rozstrzygnięto też kwestię spadku po Zigmuncie Auguście. Szlachta uchwaliła podatki na obronę i dyskutowała o reformach. Sukces zjazdu niewątpliwie przyspieszył rozkład stronnictwa habsburskiego. Zdaniem E. Opalińskiego, to właśnie zjazd jędrzejowski umożliwił Annie i Batoremu objęcie tronu.

Nagrodę w naszym konkursie otrzymuje Justyna Kaspe-rek. Gratulujemy! (prosimy o kontakt z redakcją).

Nasze kolejne pytanie:

Muzeum Narodowe w Kielcach wzbogaciło się niedawno o unikatową kolekcję obrazów stanowiących ilustracje do „Quo vadis” H. Sienkiewicza, pochodzących z lat 1896-1902. Proszę podać imię i nazwisko autora tych dzieł.

Na odpowiedzi czekamy do 20 października 2014 r. pod numerem telefonu 41 342 12 32 lub adresem poczty elektronicznej: agata.wojda@kielce.uw.gov.pl (prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz telefonu kontaktowego). Wśród czytelników, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi, rozlosujemy nagrody.

Wydawca:

Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach
Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce
www.kielce.uw.gov.pl
tel. 41 344 29 56, fax 41 344 48 32
e-mail: wojewoda@kielce.uw.gov.pl

Miesięcznik redaguje Biuro Prasowe Wojewody
tel. 41 342 12 32

(Agata Wojda – rzecznik prasowy wojewody)
e-mail: agata.wojda@kielce.uw.gov.pl

Na okładce: fragment rękopisu „Kazań świętokrzyskich”
(fot. Biblioteka Narodowa).

Skład i łamanie: COLOR PRESS art Sp. z o. o.
www.colorpress.com.pl

Przegląd wydarzeń



...
Kwiaty przed kieleckim pomnikiem Homo Homini, upamiętniającym ofiary aktów terrorystycznych na całym świecie, złożyła wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. - Spotykamy się, aby oddać hołd ofiarom zamachów, cześć wszystkim służbom, które brały udział w akcji ratowniczej oraz po to, aby dać odpór wszelkim aktom terroryzmu – mówiła wojewoda. Wiązanki i znicze przed pomnikiem złożyli również m.in. konsul Stanów Zjednoczonych w Krakowie Donny Emerick oraz przedstawiciele amerykańskiej policji i polskich służb mundurowych. Kończąc uroczystości pamięć ofiar uczczono włączając na minutę syreny alarmowe policyjnych radiowozów, karetek i samochodów straży pożarnej. Pomnik „Homo Homini” odsłonięto w Kielcach w piątą rocznicę zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku. Sześciometrowy monument, będący hołdem dla ofiar zamachu, wykonano z brązu według projektu prof. Adama Myjaka.



...
Premier Donald Tusk wziął udział w uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego w Publicznej Szkole Podstawowej nr 5 w Ostrowcu Świętokrzyskim. W spotkaniu uczestniczyła wojewoda. Szef rządu spotkał się z uczniami oraz nauczycielami, którym podziękował za ich pracę. „To dzięki Waszemu wysiłkowi nasi polscy gimnazjaliści są najlepsi w Europie” - mówił Donald Tusk. Pierwszoklasistom premier wręczył egzemplarze „Naszego elementarza”, darmowego podręcznika opracowanego na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej. Premier podkreślił, że „Nasz elementarz” to dopiero początek dużych zmian w polskich szkołach - na rok 2015 planowane jest opracowanie także podręcznika dla klas II, a na rok 2016 podręcznika dla klas III. Od nowego roku szkolnego w 96% szkół w Polsce dzieci uczą się z darmowego podręcznika, który wybrała także ostrowiecka placówka



...
Wycigi na łodziach, pływanie na pontonie i reanimacja na fantomie - to niektóre z konkurencji, które odbyły się w ramach XIII Mistrzostw Województwa Świętokrzyskiego Grup Szybkiego Reagowania na Wodzie Chańcza 2014. Gośćmi zawodników byli wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba oraz wicewojewoda Grzegorz Dziubek. Celem mistrzostw było propagowanie ratownictwa wodnego wśród społeczeństwa, sprawdzenie posiadanych umiejętności przygotowania drużyn do udziału w zagrożeniach kryzysowych na wodzie oraz wykazanie postępu i zebranie doświadczeń w wyszkoleniu ratowników. W tegorocznych zawodach wystartowało 55 drużyn reprezentujących PSP, OSP, WOPR i Policję. Najlepszą drużyną okazał się zespół strażaków z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Pińczowie. Organizatorem zawodów jest Wojewoda Świętokrzyski przy współudziale Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej oraz Zarządu Wojewódzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.



...
Konferencję kończącą projekt „Ekonomia społeczna - rozwój przyszłością” otworzyła wojewoda w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach. Projekt, realizowany przez wojewodę świętokrzyskiego w ramach Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy, w partnerstwie ze szwajcarską fundacją Social Entrepreneurship Initiative & Foundation, Stowarzyszeniem Wsparcie Społeczne „Ja-Ty-My” z Łodzi oraz Lokalną Grupą Działania „Krzemienny Krąg” z Bałtowa skierowany był do władz samorządowych naszego województwa. Jego celem było zachęcenie jego odbiorców do aktywnego wspierania i działania na rzecz rozwoju ekonomii społecznej na terenie województwa świętokrzyskiego, ze szczególnym uwzględnieniem powoływania spółdzielni socjalnych. Projekt realizowany był w okresie od stycznia do września 2014 r. i obejmował cykl szkoleń z zakresu ekonomii społecznej, krajowe oraz zagraniczne wizyty studyjne mające na celu zapoznanie ich uczestników z najlepszymi praktykami w obszarze ekonomii społecznej.

Temat miesiąca

Perła w koronie - „Kazania świętokrzyskie”

Surge, propera, amica mea, et veni! Ta słowa pisze mądry Salomon, a, są słowa Syna Bożego tę to świętą dziewicę Katarzynę w sławę króla niebieskiego wabiącego. Wstań, prawi, pospiesz się, miluczka m[oja], i pojdzi! I zmówił Syn Boży słowa wielmi znamienita, jimiż każda duszę zbożną pobudza, ponęca i powabia. Pobudza, rzeka: wstań! [Ponę]ca, rzekę ta: pospiesz się! Powabia, rzeka: i pojdzi! I [mówi Syn Boży]: wstań! otbądź, prawi, stadła grzesznego, pospiesz się w l[epsze z do] brego, pojdzi tamce do krolewstwa niebieskiego. I m[owi Syn Boży]:- wstań!



Profesor Aleksander Brückner, odkrywca rękopisu „Kazań świętokrzyskich”.

To pierwsze zdania z jedyne zachowanego w całości kazania na dzień św. Katarzyny ze zbioru XIII-wiecznych „Kazań świętokrzyskich”. W sumie do dzisiaj zachowało się ich sześć, wspomniane wyżej oraz fragmenty kazań na dzień św. Michała, św. Mikołaja, na dzień Bożego Narodzenia, na Trzech Króli i na Gromniczną. Niby niewiele, ale dla naukowców to głęboka kopalnia wiedzy i informacji. Zabytek ten ma ogromne znaczenie w dziejach literatury polskiej i wyznacza wyraźny początek polskiego piśmiennictwa, bowiem uznawany jest za najstarszy tekst prozatorski napisany w języku ojczystym. Co prawda są w nim wyrazy czy nawet całe zdania w języku łacińskim, jednak bez wątpienia mamy tu do czynienia z dokumentem polskim. Ustalenie indywidualnego autora graniczy dzisiaj z cudem, ale na podstawie zjawisk językowych, zawartych symboli, retoryki treści można z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić środowisko, z jakiego wywodził się ten niewątpliwie pełen artyzmu i doskonałej formy tekst.

Podróż przez wieki

I aż strach pomyśleć, że gdyby nie przypadek, a może i wprawne oko, urodzonego w spolszczonej rodzinie, bada-

cza literatury polskiej profesora Aleksandra Brücknera to być może nigdy nie mielibyśmy okazji usłyszeć o „Kazaniach świętokrzyskich”. Jako pierwszy wzmiankę o tym dziejowym odkryciu zamieścił w kwietniu 1890 roku na łamach „Przeglądu literackiego”, dodatku do petersburskiego „Kraju”, profesor Stanisław Ptaszycki: „W dniu 13 bm. bawiący obecnie w Petersburgu prof. Uniwersytetu Berlińskiego, dr Aleks[ander] Brückner, odnalazł w Bibliotece Cesarskiej 18-cie skrawków tekstu polskiego, pochodzącego z epoki, która przynajmniej na pół wieku poprzedza najdawniejszy dotąd znany zabytek polski. Uczony profesor szczęśliwie odszukał te złamki w teologicznym rękopisie łacińskim, do oprawy którego zostały użyte przy zeszywaniu arkuszy. Szczęśliwym trafem „oprawca” pociął rękopis w paski wzdłuż wierszy i w ten sposób nie popsuł toku wierszy. Każdy pasek sze-roki na dwa wiersze, zapisany po obydwie strony, a że rękopis cięty był przez dwie strony wzdłuż, mamy zatem na każdym pasku po 2 wiersze z dwóch kart, to jest 4 stron.” Do Petersburga „Kazania świętokrzyskie” trafiły w wyniku represi-jy po powstaniu listopadowym, a nazwę swą wzięły z miejsca ich poprzedniego pobytu, tj. od biblioteki benedyktyńskiego klasztoru Świętego Krzyża na Łysej Górze. I chociaż najprawdopodobniej tam nie powstały, to stąd właśnie nazwa kazań. Jednak to nie koniec zaskakujących „podróży” rękopisu. W 1925 roku, dokładnie 12 czerwca, „Kazania świętokrzyskie” wróciły do Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, a eskortę w podróży miały nie byle jaką. Nie zapakowano więc kazań do ogólnego transportu odzyskanych dzieł, ale troskliwie zabezpieczono i zorganizowano indywidualny konwój dla najcenniejszego zabytku. Jednak mimo tego, że na mocy traktatu ryskiego po wojnie polsko-bolszewickiej ustalono, że Rosjanie muszą wydać z byłej Biblioteki Cesarskiej w obecnym już Leningradzie wszystkie rękopisy wywiezione z Polski po 1771 roku, nie obyło się bez przeszkód. Wywóz kazań zakwestionował w trakcie przygotowań do transportu pewien czeki-sta, który uznał, że tekst jest nieczytelny, a co za tym idzie – podejrzany. Ale na krótko „Kazania świętokrzyski” mogły wieść spokojny żywot i być poddawane analizom, badaniom. Otóż latem 1939 roku dawało już się mocno wyczuć zbliżającą się wojenną zawieruchę, toteż zarządzono ochronę najcenniejszych zabytków polskiej kultury. „Stało się to dnia 5 sierpnia r. 1939. Z kasy ogniotrwałej w gabinecie dyrektora Biblioteki Narodowej (przy ul. Rakowieckiej 6) wyjęto wówczas 22 rękopisy oraz tekę z rękopisami muzycznymi Chopi-na, włożono je do dwóch kufrów, przewieziono (w asystencji kustoszów: dr. Piotra Bańkowskiego i dr. Kazimierza Pie-karskiego) do Banku Gospodarstwa Krajowego i złożono na przechowanie w podziemnym jego skarbcu” – pisał po wojnie Stefan Vrtel-Wierczyński. Jednak Warszawa nie okazała się dla tych bezcennych skarbów bezpiecznym schronieniem. Zabezpieczone kufry Biblioteki Narodowej wyjechały z polecenia ministra skarbu jeszcze we wrześniu do Rumunii, a

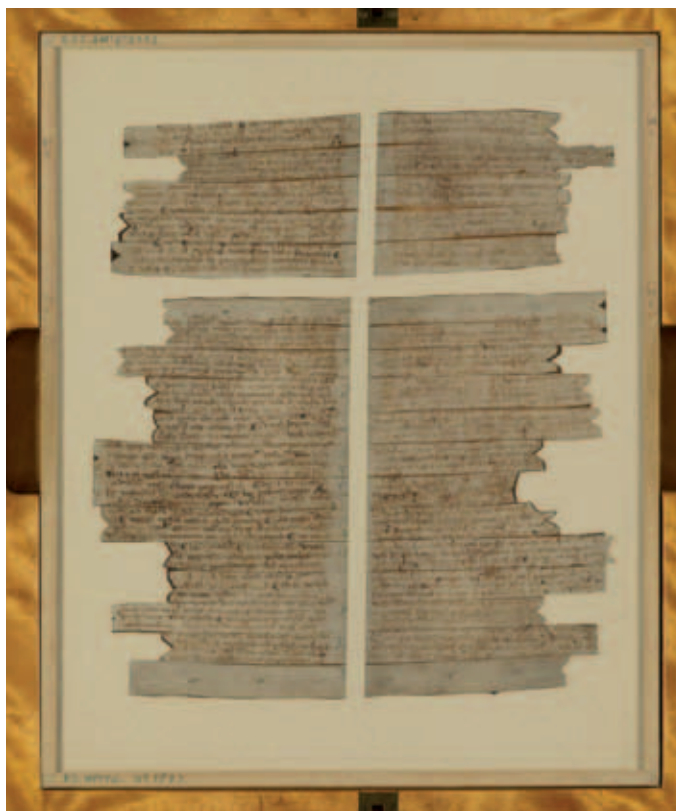
następnie do Francji. Jednak tuż przed kapitulacją Paryża najbezpieczniejsze okazały się być kanadyjskie sejfy bankowe w Ottawie. Do Polski „Kazania” wróciły ostatecznie i, miejmy nadzieję na zawsze, kilkanaście lat po wojnie, a w 1959 roku, w lutym udostępniono je zwiedzającym na wystawach w Warszawie i Krakowie.

Gdyby nie ten splot, w sumie szczęśliwych, wypadków, zapewne do dzisiaj datowalibyśmy najstarsze zabytki polskiego piśmiennictwa na wiek XIV, a wiodącą pozycję dzierżyłby „Psałterz floriański”. Odkrycie „Kazań świętokrzyskich” wprowadziło nie lada zamęt w stan badań nad historią literatury polskiej, ale też znacząco ją pogłębiło i jest znakomitym

świadectwem wczesnego początku literackiej polszczyzny. O wartości zabytku niechaj świadczy najlepiej fakt, że Biblioteka Narodowa nadała mu numer 8001, czyli pierwszy z całego swojego zbioru.

Perła literatury polskiej

Co zatem świadczy o wyjątkowości „Kazań świętokrzyskich”? Już sama osoba autora wprawia badaczy w niemałe zakłopotanie, bowiem tekst charakteryzuje się nie lada kunsztowną polszczyzną, szczerze powiedziawszy, niespotykaną podówczas wśród polskiego duchowieństwa diecezjalnego, którego poziom intelektualny pozostawiał wiele do życzenia. Jest zatem wielce prawdopodobnym, że twórca kazań kształcił się za granicą i miał znakomite przygotowanie kaznodziej-skie. Ponadto biegle posługiwał się piśmem, miał wyrobiony jego charakter, a i nie stronił od licznych ozdobników. Tak opisuje autora profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Ryszard Skrzyniarz: „[...] był prawdopodobnie człowiekiem wykształconym, stojącym wysoko w hierarchii kościelnej z dużym poczuciem świadomości narodowej i odpowiedzialności za przekazywane prawdy objawione. Na tej podstawie mogę zasugerować, iż prawdopodobnym autorem Kazań świętokrzyskich mógł być biskup krakowski Iwo Odrowąż (ur. między 1170 a 1180 r., zm. 1229 r.)”. Jeśli zaś przyjąć się odbiorcom kazań to należy z całą pewnością stwierdzić, że musiał być to krąg ludzi wykształconych i odpowiednio przygotowanych teologicznie, bowiem tok rozumowania i prezentowania doktryny skłaniał adresata do zadumy nad postępowaniem w życiu. Tak więc, jak sugeruje Skrzyniarz,



Rękopis „Kazań świętokrzyskich” (fot. Biblioteka Narodowa).

„mogły być głoszone w środowisku miejskim, wspólnocie zakonnej lub dla dworu książęcego”. Ale niewątpliwie najcenniejszą wartością „Kazań świętokrzyskich” jest ich styl i kompozycja, które współgrają na każdej płaszczyźnie. Przez zastosowanie zbliżonej liczby sylab w wierszu oraz podobieństwo ostatnich sylab jest rytmiczny i wydają się być rymowanym. Ponadto bardzo bogate słownictwo, brak powtórzeń oraz liczne odwołania symboliczne są niezbitym dowodem na maestrię kazań.

Powrót do korzeni

Nie lada gratka spotkała 13 września bieżącego roku odwiedzających klasztor na Świętym Krzyżu. Otóż udało się zrealizować pomysł wystawienia oryginału „Kazań świętokrzyskich”. Prezentacja uświetniła uroczystość oddania odbudowanej wieży kościelnej. Kazania będzie też można podziwiać w formie, organizowanego przez Wojewodę Świętokrzyskiego, słowno-muzycznego spektaklu. Zestaw artystów, którzy zaprezentują „Kazania świętokrzyskie” 26 września o godzinie 19.30 w kieleckiej katedrze, gwarantuje niezapomniane przeżycia: Józef Skrzek, Marek Piekarczyk, Apo-



stolis Anthimos, Włodzimierz „Kinior” Kiniorski, Marcin Brykczyński, Łukasz Mazur oraz chór męski prawosławny „OKTOICH”. Tak więc historia zatoczyła swe potężne koło i skarb narodowy powrócił na kilka godzin do pierwotnego miejsca jego przechowywania, ale w sercach i tradycji ma wielką szansę rozbrzmiewać jeszcze bardzo długo.

[MW]





Pamiętkowe tableau z 1921 r. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach.

Portret sprzed lat

Dziewięćdziesiąt trzy lata temu w znanej kieleckiej firmie „Moderne” wykonano eleganckie, stylowe portretowe fotografie. To pracownicy urzędu wojewódzkiego uwiecznili swe podobizny i - ujęte w formę modnego wówczas tableau - podarowali je w dzień imienin szefowi: pierwszemu wojewodzie kieleckiemu Stanisławowi Pękosławskiemu. Był 8 maja 1921 roku.

Dziś możemy spojrzeć na twarze ludzi, którzy w pierwszych, trudnych latach po odzyskaniu niepodległości budowali w niedawno powstałym województwie zręby administracji i tworzyli struktury młodej wtedy jeszcze, ale już ważnej instytucji: Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego. Na zabytkowym zbiorowym portrecie, przechowywanym w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach, obok konterfektów wojewody i jego zastępcy, widnieją zdjęcia naczelników departamentów oraz grona podległych im urzędników.

Korzystając ze sposobności, warto skreślić słów kilka o początkach urzędu wojewódzkiego, który zainaugurował swą działalność niewiele ponad rok przed wykonaniem pamiątkowego tableau – w czwartek, 19 lutego 1920 roku. Z tej okazji odbyła się w kieleckiej katedrze uroczysta msza święta. „Gazeta Kielecka” zapowiadając te uroczystości, zamieściła znaczący komentarz: *„Modły widomie ucieleśniają fakt podniesienia Kielc do godności stolicy województwa, co oby wyszło ku pożytkowi Ojczyzny i naszego grodu”*. Pamiętajmy przy tym, że województwo kieleckie znalazło się w zaszczytnym gronie pierwszych pięciu tzw. centralnych województw utworzonych na mocy ustawy z 1919 roku (poza białostockim, lubelskim, łódzkim i warszawskim).

Siedzibą urzędu wojewódzkiego został zabytkowy pałac dawnych biskupów krakowskich. Pierwszym w dziejach wojewodą kieleckim mianowany został 3 grudnia 1919 r. Stanisław Pękosławski. Przybył on do Kielc już 4 stycznia 1920 r., by wziąć udział w organizacji podległych sobie jednostek. Pierwszy, historyczny Urząd Wojewódzki Kielecki (tak brzmiała bowiem wtedy oficjalna nazwa tej instytucji) liczył 37 pracowników i składał się z 8 departamentów (później przemianowanych na wydziały): Prezydialnego, Administracyjnego, Samorządowego, Zdrowia Publicznego, Aprowizacyjnego, Rolnictwa i Weterynarii, Przemysłowego oraz Pracy i Opieki Społecznej (była także Dyrekcja Robót Publicznych i Kancelaria Główna). Struktura urzędu ulegała kolejnym zmianom, a wraz z rozbudową zwiększała się również liczba pracowników. W 1925 roku było ich 108. W 1932 r. wojewoda informował o obsadzeniu 153 etatów urzędników. Po dalszych reorganizacjach i przejęciu nowych zadań urząd wojewódzki liczył ponad 280 pracowników.

Urząd pracował przez sześć dni w tygodniu, w pierwszym okresie od godziny 8 rano do 3 po południu (w soboty półtorej godziny krócej). Od 1927 r. urzędnicy mogli spać nieco dłużej - początek urzędowania przesunięto bowiem o pół godziny do przodu. Interesanci przyjmowani byli u naczelników departamentów i w poszcze-

gólnych referatach codziennie od 10 rano do 1 po południu. Również codziennie przez dwie godziny przyjmował wojewoda, a w razie jego nieobecności wicewojewoda. Po godzinach urzędowania (do 8 wieczorem) swoją sprawę można było przedstawić urzędnikowi dyżurnemu. Nakazywano równe traktowanie wszystkich zgłaszających się do urzędu obywateli: *„Każdy kto do urzędu przychodzi, bez względu na to, czy w sukmanie wieśniaczej, czy w miejskim ubraniu, czy w bluzie robotniczej, musi mieć jednakowy przystęp do każdego urzędnika i musi być jednakowo życzliwie traktowany. Nie mogą mieć miejsca żadne protekcje, nie może się więcej powtórzyć lekceważenie tych obywateli, co najwięcej opieki rządu potrzebują, ale często nie mogą się o nią doprosić, bo przed nimi załatwia się sprawy protegowanych”* - pisał do urzędników w 1920 r. ówczesny premier Wincenty Witos.



Marszałek J. Piłsudski i wojewoda St. Pękosławski w Kielcach w roku 1921 (fot. ze zbiorów Muzeum Historii Kielc).

Najważniejszą rolę wśród organów terytorialnej administracji rządowej odgrywał przed wojną wojewoda. Urzędnik ten, mianowany przez prezydenta na wniosek ministra spraw wewnętrznych, był przedstawicielem rządu sprawującym w jego imieniu władzę państwową. Stał na czele administracji województwa i koordynował działalność całej administracji rządowej. Spoczywał na wojewodzie obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Podlegała mu policja państwowa, miał

nadzór nad prasą, stowarzyszeniami, samorządem. Sprawował też administrację w sprawach wyznaniowych, kultury i sztuki, a częściowo również przemysłu i handlu, rolnictwa i reform rolnych, opieki społecznej, komunikacji. Do wybuchu II wojny światowej nasze województwo miało sześciu wojewodów. Byli to: Stanisław Pękosławski (1919-1923), Mieczysław Biłski (1923-1924), Ignacy Manteuffel (1924-1927), Władysław Korsak (1927-1930), Jerzy Paciorkowski (1930-1934) oraz Władysław Dziadosz (1934-1939).

Pierwszy wojewoda kielecki Stanisław Pękosławski urodził się 9 marca 1870 r. w Warszawie. Studiował na Wydziale Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego oraz w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Działał wówczas w Polskiej Partii Socjalistycznej. Po powrocie do stolicy pracował jako inżynier w kilku prywatnych firmach, był także współwłaścicielem spółki wytwarzającej m.in. konstrukcje mostowe. W 1918 roku minister spraw wewnętrznych powołał go na stanowisko rządowego komisarza na powiat będziński. Minister wysoko ocenił jego pracę i wystąpił z wnioskiem o powierzenie mu funkcji wojewody. Dekretem Naczelnika Państwa z 3 grudnia 1919 r. Stanisław Pękosławski mianowany został pierwszym wojewodą kieleckim. Urząd swój pełnił do 1 czerwca 1923 roku, kiedy to na własne życzenie wystąpił ze służby państwowej. Minister spraw wewnętrznych podziękował ustępującemu wojewodzie za *„owocną pracę tak na stanowisku szefa starostwa będzińskiego, które w zaraniu istnienia Rzeczypospolitej zorganizował w nader trudnych warunkach, jak i następnie na stanowisku Wojewody Kieleckiego”*. Stanisław Pękosławski zamieszkał w Warszawie, zmarł w 1934 r. Działalność pierwszego naszego wojewody przede wszystkim nastawiona była, poza zorganizowaniem pracy urzędu wojewódzkiego, na niezwykle trudne zadania odbudowy województwa ze zniszczeń wojennych.

Pamiątkowe tableau z 1921 roku prezentujemy na dwóch poprzednich stronach.

[JK]

„Czyste serca” wręczone

Statuetki laureatom nagrody „Czyste Serca” wręczyła w Ośrodku Myśli Obywatelskiej i Patriotycznej w Kielcach wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. Nagroda przyznawana jest w czterech kategoriach: instytucja, organizacja pozarządowa, wydarzenie/akcja oraz

osoba fizyczna. Honoruje tych, którzy nie szczędzą swojego czasu i wysiłku w upowszechnianiu wśród dzieci i młodzieży wolnego od uzależnień stylu życia.

W tym roku laureatami „Czystych Serc” zostali: w kategorii Instytucja: Ośrodek Myśli Obywatelskiej i Patriotycznej w Kielcach oraz Kościół Ewangelicko-Metodystyczny w Kielcach, w kategorii Organizacja Pozarządowa - Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie „Przystań” w Starachowicach oraz Kielecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 13 Pułku Ułanów Wileńskich, w kategorii Wydarzenie/Akcja – działalność Teatru „Pod Górnym Kościołem” z parafii Św. Józefa Robotnika w Kielcach, w kategorii Osoba Fizyczna – Zofia Zamojska-Pabich – wielka miłośniczka i propagatorka polskiej muzyki i kultury, założycielka i prezes Towarzystwa Chopina.



- To wyróżnienie dla ludzi, dzięki którym inni ludzie znajdują dobrą drogę w swoim życiu. Za wszystkie te dokonania, czynione z głębi serca, serdecznie dziękujemy - mówiła wojewoda.

Nagroda jest hołdem dla nieżyjącego Marka Kotańskiego, założyciela ruchu

czystych serc. W województwie świętokrzyskim, idee ruchu propaguje działający przy Wojewodzie Zespół ds. Rodziny i Przeciwdziałania Uzależnieniom, a nominacji do nagrody i wyboru laureatów dokonuje działająca od 2003 roku Kapituła, mająca charakter reprezentatywny i interdyscyplinarny.

„Czyste Serca” przyznawane są po uwzględnieniu wielu kryteriów, m.in. zaangażowania podmiotu w propagowanie idei wzorców osobowych młodego człowieka, dotychczasowe osiągnięcia i skuteczność w zakresie aktywizacji dzieci i młodzieży oraz upowszechnianie aksjologii postaw młodego człowieka, a także oryginalność, czytelność i realność metody upowszechniania wzorców osobowościowych jako skutecznego narzędzia profilaktyki.

Wyższy poziom opieki



W uroczystości otwarcia lokali aktywizujących w Domu Pomocy Społecznej im. Jana Pawła II w Kielcach uczestniczyła wojewoda. Projekt pod nazwą „Poprawa jakości usług opieki społecznej poprzez utworzenie lokali aktywizujących dla osób starszych i niepełnosprawnych oraz podniesienie kwalifikacji zawodowych personelu Domu Pomocy Społecznej im. Jana Pawła II w Kielcach” jest realizowany w ramach Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy.

Koszt inwestycji to blisko 1,8 mln zł, z czego ponad 1,5 mln jest dofinansowaniem ze Strony Szwajcarskiej. W sumie utworzono 19 lokali o łącznej powierzchni 1087 m kw., jedno pomieszczenie do terapii zajęciowej, a szkoleniami objęto 52 osoby. Szwajcarsko-Polski Program Współpracy, czyli tzw. Fundusz Szwajcarski, jest formą bezzwrotnej pomocy zagranicznej przyzna-

nej przez Szwajcarię Polsce i 9 innym państwom członkowskim Unii Europejskiej, które przystąpiły do niej 1 maja 2004 r. Na mocy umów międzynarodowych, zawartych 20 grudnia 2007 r. w Bernie, ponad 1 mld franków szwajcarskich został przeznaczony dla dziesięciu nowych państw członkowskich Unii Europejskiej. Dla Polski, Program Szwajcarski przewiduje niemal połowę środków (ok. 489 mln CHF). Wsparcie Szwajcarii jest wyrazem solidarności wobec nowych krajów członkowskich UE, kładącym jednocześnie podwaliny trwałych gospodarczych i politycznych powiązań z tymi krajami.

Utworzenie Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy ma na celu zmniejszanie różnic gospodarczych i społecznych pomiędzy Polską a bardziej rozwiniętymi państwami Unii Europejskiej, a na terytorium Polski – pomiędzy dynamicznie rozwijającymi się ośrodkami miejskimi a regionami słabo rozwiniętymi pod względem strukturalnym, między innymi poprzez nawiązywanie partnerstw między polskimi a szwajcarskimi władzami lokalnymi i regionalnymi lub instytucjami i partnerami społecznymi. Prace w ramach SPPW w naszym regionie koordynuje specjalnie powołany przez wojewodę komitet sterujący.

Z realizacji pierwszego etapu SPPW w województwie świętokrzyskim skorzystało w sumie osiem podmiotów – DPS Zochcinek, DPS im. Jana Pawła II w Kielcach, DPS w Zgórsku, DPS w Łagiewnikach, DPS w Sandomierzu, Zespół Placówek „Kamyk” w Kielcach, DPS w Zborowie i DPS w Piekoszowie.

Ludzie naszego regionu

Władysław Malecki



Nastrojowy, klimatyczny „Sejm bociani” jest świetnym przykładem artystycznego kunsztu tego utalentowanego pejzażysty, reprezentującego nurt malarstwa realistycznego.

Władysław Malecki pochodził z podkieleckiego Masłowa, przyszedł na świat 3 stycznia 1836 roku.

Przyszły znakomity malarz i rysownik ukończył radomskie gimnazjum, a w latach 1852-1856 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Jednym z jego mistrzów, który niewątpliwie wywarł duży wpływ na uzdolnionego studenta, był profesor malarstwa krajobrazowego Chrystian Breslauer - miłośnik plenerów i artystycznych wędrówek. Po studiach, przez dekadę pracował w dekoratorni warszawskich teatrów, aż w roku 1866 uzyskał rządowe stypendium i wyjechał do Monachium, by rozpocząć nową przygodę z malarstwem. Był tam uczniem Eduarda Schleicha (starszego) i nawiązał bliskie kontakty z artystami skupionymi wokół Józefa Brandta oraz Maksymiliana Gierymskiego.

W swym niemieckim okresie, trwającym, z przerwami na powroty do kraju, niemalże 20 lat, Władysław Malecki interesował się przede wszystkim pejzażami, wiele podróżywał utrwalając widoki Bawarii i Tyrolu. Tworzył realistyczne krajobrazy, z charakterystyczną grą cieni i słonecznego światła. Wracając do Polski mieszkał w Warszawie, Niekłaniu, Białogonie, by na koniec osiąść w Szydłowcu (zmarł tam 5 marca 1900 r., a ostatnie lata życia spędził w osamotnieniu).

Wiele czasu zajmowały mu artystyczne podróże. Malarzskich tematów szukał w okolicach Piekoszowa, Chlewisk, Stobiecka i Radomska, zachwycał się także Tatrami. Ponownie współpracował z teatrami w stolicy - znany jest jego widok Warszawy wykonany jako dekoracja do baletu Paolo Taglioniego. Wyjeżdżając do Niemiec, często wędrował po górzystych okolicach kraju. Lata 70. XIX stulecia były najlepszym okresem w twórczości artysty, swe prace prezentował na wielu wystawach.

Istotnym źródłem inspiracji dla Władysława Maleckiego było tzw. malarstwo stimmungowe (tzn. budujące nastroje) szkoły monachijskiej, dążące do autentyzmu w przedstawianiu krajobrazu i prostocie motywów. Twórczość pejzażową naszego malarza cechowała duża skala tematów - malował zarówno monumentalne, nastrojowe górskie krajobrazy czy rozległe przestrzenie pól, jak i widoki świetlistych ogrodów, skąpanych w słońcu lasów, wiejskich dróg. Tworzył też kompozycje nawiązujące do tematyki powstania styczniowego, niekiedy zajmował się innymi tematami - portretami lub martwymi naturami. Wśród najbardziej znanych dzieł artysty warto wymienić, poza na wstępie wspomnianym obrazem, m.in.: „Pejzaż górski z jeziorem i łódką”, „Alpy Bawarskie”, „Pejzaż letni”, „Żniwa”, „W parku”, „Krajobraz znad Wisły”, „Drogę wiejską” czy „Zmierzch w Białogonie”. Kolekcję obrazów Aleksandra Maleckiego posiada Muzeum Narodowe w Kielcach. Na ilustracji: „Sejm bociani” z 1874 r. (źródło: Wikimedia).

[JK]

Poznaj świętokrzyskie zakątki

Międzygórz



„Resztki zamczyska dotąd stoją na wzgórzu. Miejscowość ta była w lasach z trzech stron otoczona górami, z czwartej nieprzebytymi sapami i moczarami” - zanotował przed stuleciem ks. Jan Wiśniewski. Dziś nadal dotarcie do ruin zamku nie jest łatwe, do tego zachowały się jedynie pozostałości murów. Położone na wyniosłym cyplu zalesionej góry wyglądają niezwykle malowniczo. Międzygórz znajduje się pomiędzy Sandomierzem a Opatowem, na prawym brzegu Opatówki vel Łukawki. Aby odnaleźć zamkowe ruiny, trzeba zjechać z głównej drogi i przejechać nieco bocznymi drogami.

Nie znamy dokładnej daty budowy zamku - przypuszczalnie jego fundatorem był w drugiej połowie XIV wieku król Kazimierz Wielki. Historycy nie wykluczają jednakże wcześniejszego pochodzenia obronnej warowni, strzegącej szlaku handlowego, którego trasa wiodła doliną Opatówki. Być może było tam wcześniej grodzisko z czasów pierwszych Piastów? Wiadomo, że do roku 1370 zamek był własnością królewską i został przez władcę nadany kanclerzowi koronnemu Janowi Zaklicy, herbu Topór. Własnością tego rodu był do XVI stulecia, a kolejni właściciele budowli to Kijańscy, następnie Niedrzewiccy. W XVII wieku zamek należał do Anny z Lubomirskich Sapiehowej, następnie władali nim Jawornicy.

Zamczysko wzniesiono z piaskowca i cegły na prostokątnej powierzchni 1100 m kw. Dojazd do zamku prowadził przez most przerzucony nad suchą fosą, a dziedziniec zamykały dwa budynki mieszkalne o trzech kondygnacjach. Obecnie zachowane są relikty murów ze śladami tynków, a w najlepszym stanie dotrwało północno-zachodnie skrzydło z dużymi oknami. Z daleka widoczna ściana ma wysokość prawie 14 metrów. W przyziemiu murów są pozostałości otworów strzelniczych. Słabo zachowane są natomiast resztki skrzydła południowo-zachodniego z relikwiami prostokątnego ryzalitu oraz fragmenty jednej ze ścian wewnętrznych. Wystrój budynku miał zapewne bogatą formę architektoniczną, świadczą o tym eleganckie obramienia okien i ozdobny gzyms na szczycie budynku. Nie ma całkowitej pewności, czy widoczne obecnie mury pochodzą z czasów pierwszych właścicieli - rodu Zaklików, czy też z okresu późniejszego. Najprawdopodobniej jednak dzisiejsze pozostałości mają XVI-wieczną proveniencję, kiedy to gmach został przebudowany przez ówczesnych właścicieli - Niedrzewickich. Najstarszy znany plan zabudowy Góry Zamkowej pochodzi dopiero z 1804 roku.

Warto zadać sobie nieco trudu i z bliska obejrzeć fantastyczne ruiny międzygórskiego zamczyska, nadal mało jeszcze znanego.

[JK]

Warto posłuchać

Energetyczny Pink Freud

Można zjechać pół świata w pogoni za dźwiękami i muzycznymi wydarzeniami. Można być gościem sal koncertowych, bywalcem festiwalu, koneserem kulturalnych eventów. A można w swoim rodzinnym mieście iść na mały, kameralny koncert i przeżyć coś absolutnie niezwykłego.

Ten koncert odbył się niedawno w kieleckim klubie Bohomass Lab, gdzie przez blisko dwie godziny czarodzieje z Pink Freud zawładnęli niewielką sceną. Po licznych, tegorocznych doświadczeniach muzycznych właśnie to mogę zaliczyć do jednego z najbardziej zapadających w pamięć. A z pewnością był to najlepszy koncert w Kielcach od wielu długich miesięcy.

Pink Freud to zespół z długoletnim stażem i sporym dorobkiem artystycznym. Od 2001 roku wydali pięć albumów studyjnych i dwa krążki koncertowe. Być może nie dorobili się jeszcze należnej im sławy, ale zyskali już spore grono wielbicieli ich energetycznego spojrzenia na jazz. Ten gatunek muzyczny jest bowiem przestrzenią, w której śmiało eksperymentują. Bez kompleksów, z ogromną fantazją składają dźwięki w paradoksalnie harmonijny chaos. Urzekają ogromną żywiołowością, są wręcz nieokiełzani w ekspresji artystycznej, czym wciągają publiczność w swo-



je szaleńcze improwizacje. Niewątpliwym liderem kwartetu jest Wojtek Mazolewski, który oprócz aktywności w Pink Freud udziela się jeszcze w kilku projektach jazzowych. Swoim temperamentem scenicznym obala wszystkie mity jakoby gitara basowa bywała tylko tłem. Towarzyszą mu charyzmatyczny Adam Baron na trąbce, skromny saksofon w rękach Karola Goli i Rafał Klimczuk na perkusji. Ten skład spowodował prawdziwą eksplozję w niewielkiej,

klubowej sali koncertowej. Jeśli ktoś nie wierzy, że jazz może skutecznie prowokować do szaleńczego pogo, to koniecznie musi zobaczyć Pink Freud w akcji.

Wszystkich poszukujących muzycznych wrażeń gorąco zachęcam do przygody z Pink Freud. Jeśli macie okazję zobaczyć ich na żywo, to jest to jedna z tych, których za nic w świecie nie można przegapić. Po spotkaniu ich na Off Festival'u w 2010 roku i w Bohomass Lab niecały miesiąc temu długo nie mogłam się otrząsnąć. Dla tych, którym to się w końcu uda gwarantuję dalszy ciąg wrażeń przy ich ostatnim wydawnictwie, krążku Horse&Power.

Agata Wojda

Warto zagrać

„Slavika”



Nad słowiańską ziemią zaczął kłaść się mroczny cień. Potężny amulet Slaviki, chroniący do tej pory mieszkańców, od śmierci Księcia leżał pozbawiony mocy. Jedyne dziecko władcy, córka, była jeszcze zbyt młoda by związać się z amuletem i przejąć rodowe brzemie. Do dnia rytuału pozostało jeszcze kilka miesięcy – dopóki córka księcia nie wypełni amuletu swą życiodajną siłą, rody same muszą ochronić mieszkańców przed złem wypływającym z mokradł i pieczar. Wojownicy wyruszyli, by bro-

nić zagrożone osady, by ukończyć duchy przodków, by dowieść, iż to właśnie ich ród jest godzien zaszczytu wydania jednego ze swych synów za młodą księżniczkę, która wkrótce zwiąże się z amuletem i będzie dysponowała ogromną mocą Slaviki.

„Slavika” to strategiczna gra karciana, w którą jednocześnie może grać od 2 do 5 osób. Autor, Marcin Welnicki, zdecydował się osadzić fabułę gry w mitologii słowiańskiej. Tak więc nie będziemy już musieli obserwować zmagania między krasnoludami, elfami czy orkami, a możemy z rozkoszą zanurzyć się w rodzimych legendach i posyłać swoich wojów, guślarzy czy łuczników w bój ze strzygami, szeptuchami, południcami czy topielcami. I właśnie zmiana tła fabularnego przyciąga do „Slaviki” graczy, którzy chcą odpocząć od tolkienowskiego świata. Fantastyczny klimat dopełniają znakomite grafiki, które rozpalają wyobraźnię i ciekawość graczy. Liczę, że zobaczymy jeszcze niejedną grę, której akcja będzie silnie związana z podaniami słowiańskimi. Wszak to nasza historia, tradycja i, jeśli zostanie odpowiednio zaprezentowana, może podbić serca nie tylko prawdziwych Słowian, ale również graczy z całego świata.

Jak wygląda mechanika gry? Każdy gracz dysponuje kartami swojego rodu oraz kartami potworów. Rozgrywka polega na odpowiednim, strategicznym, dokładaniu kart z ręki do odpowiednich krain w ten sposób, aby przejąć nad nimi kontrolę. Każda z krain ma odpowiedni limit potworów, tak więc w momencie jego osiągnięcia zaczyna się potyczka. I tak w jednej krainie mogą walczyć ramię w ramię przedstawiciele kilku rodów, ale punkty zwycięstwa i skarby nie są już dla wszystkich, a jedynie dla najmocniejszych. I w tenże właśnie sposób gracz wzbogaca swoje konto zwycięstwa. I tutaj zasadnicza uwaga – gra jest tak skonstruowana, że nawet jeśli któryś z graczy w początkowej fazie osiągnie spora przewagę punktową, to wcale nie musi być pewnikiem, że wygra starania o rękę księżniczki. Sytuacja w krainach zmienia się jak w kalejdoskopie i za chwilę może okazać się, że inny ród prowadzi w wyścigu do zwycięstwa.

Dobrą informacją jest fakt, że niedawno ukazała się kontynuacja gry „Slavika: Równonoc”, która wspaniale dopełnia pierwszą część, wzbogaca zasady i mechanikę rozgrywki. Tak więc dzielni wojowie słowiańskich krain: do boju!

Zrobiło się zimno i ciemno. Łódź zadrżała, jakby nagle porwał ją prąd, chociaż w tych oparach mogło się zdawać, że stoją w miejscu. Z kłębów zaczęły się wylaniać konary starych, olbrzymich drzew.

- Las? - wymamrotał Naczemir.

- Nie daj się zwieść omamom - szepnął Mirogod, kłykie palców zbiegły mu od ściskania kostura. - Baczcie jeno na wodę.

Pierwsza zauważyła je Godzimira. Trupio-białe szponiaste palce chwytające za burty, wyciągające się ku nim kościste ramiona, z których niemal przezroczysta skóra zwisała niczym łachmany, świdrujące spojrzenia martwych oczu i rozwarłe szczęki...

- Topielce!

[MW]

Zygzakiem

Wicus nie „wi”

Sędziwi etymolodzy dowodzą, że imię „Wicus” pochodzi od „wie-coś” - coś wie... Stwierdzenie to okazuje się o tyle niedającym się zastosować w życiu praktycznym, że często Wicus nic nie wie. Dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy Wicus miesza „Etyl” z „Baczewskim”. Jawnym tego dowodem jest oryginalna przygoda, jaka spotkała Wicusia G. (ul. Starowarszawska), szczęśliwego posiadacza 1.400 zł, które po pijanemu ukrył tak przemyślnie, że po trzeźwemu nie mógł ich znaleźć. Wobec czego wszczął alarm, że te 1.400 zł zostały mu skradzione. W czasie dochodzenia wstępnego ustalono pewne „nietrzeźwe” momenty Wicusia, a naprowadziwszy go na myśl sprytnego ukrycia złotówek dodano mu bodźca do staranniejszego poszukania „zguby”, co dało pomyślne rezultaty, gotóweczka bowiem „odnalazła się” w całości. Wicus teraz „wi” tylko to, że nie należy wyszukiwać tak łamigłówek schowków.

Lejbuś „zgubił” 250 zł

Lejbuś Ż. (ul. Sienkiewicza) okazał się na tyle niezdarnym, że zgubił 250 zł - i to bynajmniej nie w wekslach, ale w gotówce. Znajomi Lejbusia mówią, że zupełnie stracił głowę od czasu, jak stał się posiadaczem tak poważnej sumy. Nic też dziwnego, że zgubił ją...

Sherlock Holmes w Kielcach

Pani Ł. (ul. Wesoła) zameldowała niedawno w komisaracie policji, że w dniu 12 stycznia nieznani sprawcy skradli z jej sklepu 40 zł z szuflady. Pamięć p. Ł. jest na tyle bystra, że przy pomocy przenikliwego swego umysłu zdołała jak Sh. Holmes z niewiadomych podstaw wysnuć wnioski, że sprawcy dostali się do sklepu 12 stycznia o godz. 2 po południu przez drzwi otwarte wytrychem. Porównawszy daty, ze swej strony wysnuło wnioski, że jeżeli poszkodowana po kilku dniach wiedziała, ile było pieniędzy w szufladzie ora że rzecz miała się dokładnie o godzinie 2-iej - słusznym przeto by było, żeby dokładnie wiedziała imiona i nazwiska sprawców, ich rok urodzenia, wzrost, kolor włosów i imiona ich rodziców.

Wersja o krowie fałszującej 50-złotówki

W czasie zeszytygodniowego targu jeden z posterunkowych Komendy Policji Państwowej zakwestionował u pewnego osobnika cztery fałszywe banknoty 50-cio złotych. Indagowany - skąd posiada fałszywe banknoty tłumaczył się, że otrzymał je przy sprzedaży krowy. Tłumaczenie to jednak brzmiało bardzo mętnie.

Gazety trzeba czytać

Jan S. (wieś Skalka, pow. włoszczowski) nie śledził żywego tempa, w jakim życie postępuje naprzód za najnowszymi wynalazkami w różnych dziedzinach i źle na tym wyszedł. Idąc na dworzec w Kielcach spotkał się z nieznanym oszustem, który przyłączył się doń i wszczął przyjacielską gawędę. Po chwili obaj znaleźli kopertę z jakimiś papierami. W tym momencie podszedł do nich długi oszust i oświadczając, że to on zgubił zrewidował obydwu. S. był w porządku, więc pokazał swój portfel z pieniędzmi. Rewizja nic nie wykazała. Dopiero w domu S. obejrzał portfel i nie znalazł pieniędzy. Gdyby p. S. czytał w gazetach o tzw. „kopertach”, to by się na pewno nie dał oszukać. A sens moralny - gazety trzeba czytać.

Opisy kryminalno-finansowych przygód znaleziono w archiwalnych numerach „Gazety Kieleckiej” z lat 20. ubiegłego wieku. Zachowano oryginalną pisownię.

[opr. JK]

Przepisy kulinarne



Zupa czosnkowa

Do garnka wlać pół litra mleka, tyleż wody i dodać 3-4 ząbki drobno posiekanego czosnku. Posolić i popieprzyć, zagotować. Równocześnie roztrzepać czubatą łyżkę mąki z miękkim masłem (też duża łyżka), tak aby uzyskać konsystencję miodu. Na osobny talerzyk oddzielić dwa żółtka, pokropić je odrobiną octu i rozmieszać. Osobno rozmieszać na jednolitą masę pozostałe białka. Przygotować małe grzanki z razowego chleba i usmażyć je na oliwie z posiekanym ząbkem czosnku. Do zagotowanego płynu w garnku powoli dolewać mąkę z masłem, rozbijając równocześnie zupę trzepaczką. Chwilę pogotować i zmniejszyć ogień. Wlewać powoli białko, roztrzepując zupę, a następnie - w ten sam sposób - dodać żółtka. Nie gotować. Podać zupę gorącą z grzankami. Powinna być ona dość gęsta, jak krem

Bimboły januchtowskie

Ugotować bimboły (np. kluski śląskie, pyzy, kartacze, kopytka) według upodobań i sprawdzonego przepisu. Świeże kurki (30-50 dag) samodzielnie rano w lesie zebrane (ostatecznie nabyte drogą kupna od zaufanego grzybiarza) starannie wypłukać i poddać na maśle z cebulką. Dodać kubeczek śmietany - co najmniej 24% (lub jeszcze lepiej kremówki), zagotować i mieszając czekać aż zgęstnieje. Przyprawić solą, pieprzem i koniecznie kilkoma listkami posiekanej świeżej szalwii. Bimboły pokroić na spore kawałki i podsmażyć na maśle na patelni na złoty kolor. Podać polane kurkowym sosem.

Giuwecz

Mięso bez kości (wieprzowinę lub wołowinę) pokroić na spore (nawet po kilkanaście dag) kawałki i obsmażyć je w rondlu na tłuszczu. Dodać i również obsmażyć warzywa pokrojone w kostkę: cebulę, marchew i seler. Dorzucić pokrojone pomidory i zieloną paprykę. Wskazana jest także łyżka przecieru pomidorowego. Posolić i popieprzyć. Wsypać trochę mielonej papryki, dwa lub trzy pokrojone ząbki czosnku i posiekane liście selera. Zalać tę mieszaninę wodą lub (najlepiej) wywarem z kości albo warzyw. Całość gotować na słabym ogniu. Kiedy składniki będą prawie miękkie - dosypać trochę ryżu i gotować jeszcze ponad 15 minut. Podać w rondlu i dzielić porcje tak, aby w każdej był słuszny kawałek mięsa. Przed podaniem posypać siekaną zieloną pietruszką i czubrycą (ewentualnie naszym cząbrem ogrodowym). Potrawę tą można robić także ze świeżymi grzybami.

Placki z płatków kukurydzianych

Składniki to: 3 szklanki płatków kukurydzianych, 3 cienkie parówki, pęczek cebulki dymki ze szczypiorem, pół szklanki mąki, pół szklanki wody, 3 jajka, sól, pieprz, żółty starty ser do posypania. Mąkę należy starannie połączyć z jajkami i wodą, dodać do płatków przesypanych do miski. Parówki obrać z osłonek i pokroić na cienkie plasterki. Dodać do płatków. Cebulkę drobno pokroić i również wrzucić do masy. Całość doprawić solą i pieprzem, dokładnie wymieszać i odstawić na pół godzinki. Na patelni rozgrzać olej i łyżką nakładać małe porcje masy. Placki smażyć na jasnobrązowy kolor z obu stron. Podczas smażenia z drugiej już strony, posypać każdy placek porcją startego żółtego sera.